ROK XII. MAJ — 1912 ROK. TOM V (CXXIV)

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Filja w Warszawie: Ul. Aleja Jerozolimska Nr. 29.

1912.

Drukarnia Polska, Warszawa, Jasna 18/20.

Treść tomu majowego 1912 roku,

ogólnego zbioru CXXVI

ILLUSTRACYE:



NA KRESACH.

Powieść osnuta na tle stosunków wielkopolskich.

(Ciąg dalszy).

Podczas tej rozmowy poufnej, toczyła się w drugiem skrzydle pałacu nie mniej ciekawa gawęda.

Był to mały pokoik z żółtem obiciem. Na ścianach wisiały obrazy, przedstawiające wiosnę ze wszystkiemi jej kwiatami. Posadzka zasłana była kobiercem o żywych, jaskrawych kolorach. Wszystko było tu pełne życia, drażniło oczy, zmuszało pierś do głębokiego oddechu. Zachodzące słońce rzucało różowe promienie w sam głąb pokoju, i jakąś śliczną, przezroczystą mgłą otaczało dwie piękne, młode kobiety.

Janina chodziła szybko po kobiercu. Jej ruchy żywe i namiętne oznaczały niepokój, jej oczy biegały z przedmiotu na przedmiot, wydając z siebie jakiś dziwny blask fosforyczny.

Na kanapie siedziała Terenia w białej sukni z niebieskiem ubraniem. Jej twarz śniada, chorowitej przezroczystości, odbijała od białej sukni. Duże oczy patrzyły bezmyślnie przed siebie, żadnego nie było w nich wyrazu. Biedna było to i nieszczęśliwa istota. Daleka jakaś krewna margrabiny, nie miała ni ojca, ni matki, ani majątku. Powszechnie miano ją za idyotkę.

— Czy sądzisz — rzekła szybko i dźwięcznie — że lepiej, żem wstała z łóżka?

— Nie wiem — odpowiedziała Terenia, patrząc ciągle przed siebie.

— Ty nigdy nic nie wiesz, moja Tereniu — mówiła Janina, a oczy jej ciemne zaświeciły fosforem — ty jesteś szczęśliwą, ty nie wiesz, czy żyjesz, czy śnisz — a mnie już boli to życie.

— Dlaczego cię boli? — zapytała powolnym głosem Terenia i podniosła głowę.

— Bo on mnie kochać nie chce, patrzy z ironicznym na mnie uśmiechem, gdy mu się prawie sama oświadczam. Dotąd miałam pogardę dla drugich, a dzisiaj on...

— On nie chce cię kochać?

— Nie, nie... obojętną mu nie jestem — zawołała Janina, chodząc szybko po pokoju — nie jestem mu obojętną. Spostrzegłam to, gdyśmy ostatnim razem rozmawiali z sobą. Ale on się zmusza do obojętności.... on chce mnie poniżyć... on chce abym ja pierwsza przed nim się ugięła... Ale nie, to się nigdy nie stanie... On musi upaść przedemną, a wtedy zemszczę się!

— Zemścisz się? — krzyknęła Terenia i podniosła głowę.

— Ach, Tereniu! gdybyś ty kochała! — mówiła wśród łez Janina.

— Ja kocham! — odpowiedziała Terenia i utopiła wzrok gdzieś w powietrze.

— Ty kochasz? Któż jest twoim kochankiem?

— On...

— Co za on?

— Nie znam go...

— Ty go nie znasz, a kochasz?

— Bo bez miłości żyć nie mogę.

— Janina otarła oczy i ździwiona spojrzała na biedną idyotkę.

— I nigdy nie widziałaś go? — zapytała po chwili.

— Czasem widzę go...

— Gdzie go widzisz?

— Widzę go na niebie, gdy słońce wschodzi — wieczorem widzę go na kwiatach, gdy pada rosa niebieska!

— Ach, mówisz od rzeczy!

— Widzę go na fali wody, gdy z mgłą poranną wstaje i wznosi się ku niebu.

— Bredzisz, moja droga!

— I często słyszę głos jego.

— Słyszysz go?

— Słyszę, gdy jest cisza w naturze... w sercu mojem rozmawia ze mną....

— Śnisz wtedy...

— Słyszę go w harmonii liści, gdy wiatr niemi porusza...

— Ach, moja Tereniu, tyś chora! — krzyknęła Janina.

— Słyszę go w kościele, gdy się modlę do Boga, który jest opiekunem sierot — odparła z wilgotnem wejrzeniem sierota.

— Nie mów mi więcej — rzekła Janina — bo mi się straszno robi przy tobie.

— Ja się niczego nie boję, bo on jest przy mnie...

Oczy idyotki tak dziwnym zabłysły ogniem, taki dziwny wyraz ekstazy wystąpił na jej twarz, tak nagły i gorączkowy był ruch jej ręki, iż Janina cofnęła się kilka kroków od stolika do dzwonka — gdy nagle drzwi otworzyły się, a do pokoju wszedł najprzód służący, niosąc zaświeconą lampę, a za nim margrabina.

Zaledwie zamknęły się drzwi za służącym, Janina chciała opowiedzieć matce całą swoją przygodę z Terenie, gdy ta nagle podniosła się z kanapki i rzekła do margrabiny:

— Pozwól ciociu, iż pójdę i przyrządzę herbatę.

Mówiąc to, miała Terenia tak zwyczajny wyraz na twarzy, jakby przed chwilą żadnego silniejszego nie doznała wzruszenia. Ta sama obojętność i apatya w jej oczach, ta sama omdlałość i znużenie we wszystkich jej ruchach, które zawsze cechowały tę biedną, nieszczęśliwą istotę.

— Dobrze, moje dziecię — rzekła margrabina, całując ją w czoło — idź i przyrządź nam herbatę, a my tam zaraz przyjdziemy.

Terenia zwróciła się do drzwi, a matka i córka patrzyły z równem wzruszeniem za odchodzącą, której biała postać chwiala się jak widmo ducha i zniknęła śród ogarniających ją ciemności przyległego salonu.

— Ach, ta Terenia, droga mamo! — ozwała się Janina, tuląc się do łona matki — ta Terenia straszy mnie swemi dzikiemi konceptami.

— Musisz mieć wzgląd na to — odparła matka, patrząc z macierzyńską czułością w oczy jedynaczki — musisz mieć wzgląd na to, iż Terenia jest biednem, upośledzonem od natury dzieckiem... Cóż ci to, Ninciu, ty płaczesz?

— Coś mi smutno, droga mamo! — odpowiedziała Janina, przyciskając twarz do piersi matki.

Margrabina pocałowała w czoło łkającą córkę, przyciągnęła ją do kanapki, a usiadłszy przy niej, rzekła do niej z macierzyńską pieszczotą:

— Uspokój się, moja Ninciu, będziesz miała oczy czerwone, a wiesz, że przy herbacie nie będziemy sami. Pan Jerzy...

— Droga mamo — przerwała córka, rzucając się jej na szyję — ja jestem nieszczęśliwą!

I gorącemi pocałunkami poczęła okrywać twarz margrabiny.

— Uspokój się Ninciu, moje drogie dziecię — tuliła ją margrabina, poprawiając jej włosy — właśnie chcę z tobą pomówić, jako matka, pragnąca szczęścia swojej jedynaczki.

Janina otarła oczy.

— W twoim wieku, droga Nińciu, — zaczęła matka — może być tylko jedne nieszczęście. Wiem ja o tem nieszczęściu i dlatego mówię z tobą.

Twarz Janiny oblała się skarłatnym rumieńcem. Z niepokojem zwróciła oczy na matkę. Ale margrabina nie patrzyła w tej chwili na córkę. Zbierała ona w duchu myśli, których właśnie miała udzielić swojej jedynaczce.

— Każda panna w twoim wieku czuje się nieszczęśliwą — mówiła dalej margrabina. — I bardzo słusznie. Jest to przygotowanie do nowego życia, czyli innego jego okresu. Ty pragniesz miłości, i jak samotna po wodach potopu latająca gołębica, oglądasz się za zieloną gałązką, za różczką szczęścia. Dotąd jeszcze nic nie widzisz prócz mgły i wody. Ale miej cierpliwość, pod tą mgłą kwitnie tam dla ciebie palma szczęścia.

— Ja nic nie widzę — wyszepnęła Janina, wspomniawszy sobie biedną idyotkę.

— Ale oko matki kochającej widzi dalej i lepiej.

— I kogóż mama tam widzi? — zapytała z lekkiem nieukontentowaniem kapryśna jedynaczka.

— Hrabia Leon...

— Ach, to nieznośny człowiek, mamo! — przerwała Janina.

— Cieszę się, że tak mówisz, moja Nińciu!

— Cieszy się mama?

— Bo jestem pewna, że go będziesz kochała.

— Ja?... ja będę go kochała?... Jak to, wiesz naprzód, kochana mamo!

— Wiem, bo znam cię, moja ty kapryśna jedynaczko — odpowiedziała matka, całując ją w czoło.

Janina pochyliła na piersi zamyśloną główkę i zadumała się.... Z macierzyńską rozkoszą patrzyła margrabina na tę piękną, smukłą postać, na przecudne białe ramiona.

Śród tej dla serca jej tak miłej kontemplacyi wszedł służący, oznajmiając, iż herbata gotowa i że doktór Jerzy już czeka w salonie.

— Pójdźmy, mamo! — rzekła Janina, zrywając się szybko z kanapki i biorąc matkę za rękę.

— Jest tam Terenia — odparła margrabina.

— Pójdźmy! — przerwała córka, a twarz jej przybrała wyraz namiętnej niecierpliwości.

— Gdybym wiedziała, że ci będzie lepiej do wieczora, nie byłabym go prosiła... a tak...

— Spieszmy się mamo! Terenia nie da sobie rady.

— Nie lubię towarzystwa ludzi, którzy nie należą do naszego koła. Z nimi tak trudna konwersacya. Nie wiedzieć o czem mówić.

— Przecież pan Jerzy tyle ma wykształcenia...

— To prawda... Ale to zawsze żenuje mnie i fatyguje...

Tymczasem z wazonika, stojącego przy oknie, zerwała Janina piękną rozkwitłą różę, a umocowawszy ją na piersi, pociągnęła za sobą matkę do pobocznego salonu, z którego wnijście prowadziło do wielkiej, tak zwanej marmurowej sali.

Tam zastały już całe domowe towarzystwo.

Jerzy stał opodal, a trzymając w ręku album, patrzył ponad ryciny we drzwi, które się właśnie teraz otwierały...

V.

Nazajutrz był dzień piękny, pogodny. Słońce schylało się już ku wieczorowi. W powietrzu była cisza uroczysta. Za to na gałązkach drzew świergotało ptactwo jakąś pieśń wesołą i z drzewa na drzewo podawało sobie dobre wieści. Kilka białych chmurek zawisło na wieży Dąbczyna

Od wschodu zabrzmiała trąbka pocztowa. Dorożka zwolna toczyła się po drodze piaszczystej.

W dorożce siedział mężczyzna, mający około lat 30-tu. Miał jasne włosy, ciemne gęste brwi, z pod których strzelały bystre, ciemne oczy. Wyraz twarzy był męzki i silny: koło ust zarysował się lekki cień smutku, lecz z całą twarzą był jakoś w nieporozumieniu, która oznaczała wesoły, otwarty umysł. Patrzył przed siebie oczyma na pół zmrużonemi, obcjętnemi, jak człowiek, który wiele już widział i dla którego nic niema nowego. Na koźle siedział stary sługa, którego twarz w tak dziwne ułożyła się fałdy, jakby od urodzenia milczał i swojej fizyognomii w żaden ruch nie wprawiał. Był to istny obraz wiecznego milczenia.

Droga szła po nad brzegiem stawu. Konie postępowały zwolna w grzązkim piasku, a podróżnemu wcale nie chodziło o pośpiech.

Okolica była piękna; za każdym krokiem otwierał się coraz inny widok. Tam gruzy murów zczerniałych i chwastem zarosłych; tu wieża na pół rozwalona lub krzyże pochyło stojące; tu znowu biała ściana kościoła z jakimś obrazem na środku... A wszystko to ujęte było w przeźroczyste ramy liścia, wody i nieba, tworzyło piękny, zachwycający widok.

Wkoło była cisza przyjemna, zwierciadło stawu gładkie, spokojne, a z małej zaczarowanej wysepki dolatywał głuchy, harmonijny świergot ptaszat i cichy szmer liści.

Niepodobna było nie zatrzymać się w tem czarownem ustroniu.

Podróżny kazał pocztylionowi zatrzymać konie. Zsiadł z doróżki, puścił się ku brzegowi i znikł w gęstych zaroślach. Przedarłszy się nad sam brzeg wody, szukał drogi, któraby mogła go zaprowadzić do zaczarowanej wysepki. Chciał z blizka przypatrzeć się ruinom, znajdującym się na tej wysepce, ale nie było z tej strony przystępu do niej.

Już chciał powrócić do powozu, gdy za krzakami ujrzał łódkę, przywiązaną do wiosła, zatkniętego w grunt piaszczysty. Podróżny nie namyślał się wcale, wyjął wiosło z ziemi, odepchnął łódkę, a za kilka chwil kołysał się już na ciemnych falach Czarnowód.

W tej chwili zaszeleściały krzaki, skąd łódka była odpłynęła, a z pomiędzy zielonych liści ukazała się rumiana twarz starego ekonoma.

— Hej, hej! — wołał Mietlica, machając rękoma, — proszę nazad, do brzegu, tu są państwo! Hola, hej!

Podróżny chciał się wytłómaczyć, gdy nagle za plecyma starego ekonoma ukazały się dwa szerokie kobiece kapelusze, a za niemi służący w zielonej liberyi.

Wobec tego trzeba było jaknajpokorniej broń złożyć i czemprędzej oddać się na łaskę lub niełaskę tak licznemu nieprzyjacielowi.

Kilka ruchów wiosła, wykonanych z kawalerską zgrabnością, zbliżyło w oka mgnieniu zagrożoną łódkę do brzegu.

— Ach! pan Leon! — krzyknęła margrabina — co za dziwne spotkanie! Pan zawsze jesteś dziwakiem! miłym, romantycznym dziwakiem!

— Pani margrabino! — rzekł zdziwiony podróżny. — Czyż godzi się — dodał po chwili, ściskając jej rączkę — czynić na biednych podróżnych tak niebezpieczne zasadzki?

— A godziż się dawać komuś tak złośliwą przestrogę, aby się nie zapędzał zbyt daleko, gdyż powrót, dajmy na to, do obowiązków naszych, mógłby się stać niemożliwym?... Muszę pana zaraz zaprezentować mojej kochanej sąsiadce, a właścicielce tej łódki, którą pan sobie przyswoić chciałeś, tej wody i tych prześlicznych ruin, do których pan zapewne zmierzałeś... pani majorowej: Hrabia Leon, wielkie nic dobrego, ale obiecuje mieć dobre serce, gdy się postarzeje.

— Nie mogłaś pani lepiej mnie opisać.

— Ale nim się pan postarzejesz, naszem staraniem będzie, to jest

mojem i pani majorowej, uczynić z pana znośnego i grzecznego kawalera.

— Co do mnie — odpowiedziała zapłoniona Zuzanna — nie ufam sobie, abym tak prędko mogła dojrzeć wad jakich...

Hrabia Leon uśmiechnął się, a spojrzawszy na towarzyszkę margrabiny, spotkał się z jej smutnem, melancholijnem wejrzeniem. Wydała mu się w tej chwili tak piękną i zajmującą, że oczu od niej oderwać nie mógł, i nie zważał wcale, że winien był margrabinie odpowiedź. Spostrzegłszy to margrabina, uderzyła go zlekka ołówkiem, który w ręku trzymała i rzekła:

— Skorzystamy z pańskiej zręczności, którą dopiero co podziwiałyśmy. Przewieziesz nas pan na drugą stronę. Będzie to pierwsza grzeczność błędnego rycerza dla mojej pięknej sąsiadki.

Zuzanna zapłoniła się, chciała coś odpowiedzieć, ale jej myśli jakoś nie szykowały się dzisiaj. Tymczasem wprowadziła ją margrabina do łódki, a zręczny majtek w oka mgnieniu zawiózł je na sam środek stawu.

— Rysowałam te ruiny, panie Leonie — rzekła z melancholijnem wejrzeniem margrabina; — wiele myśli budzą we mnie...



ZŁOTE MYŚLI.

Ptakiem przez młodość człowiek przeleci,
Przez życie idzie oraczem.

Wincenty Pol.

...Człowiek, choćby wyższy nad tysiące
Ludzi, choćby z chęcią najlepszą się zbliży,
Choć od róż weźmie woni
W słowach: to zaraz czemś albo się poniży,
Albo łzę taką nad człekiem uroni,
Że ona jemu pali na wskroś czoło
I czerni wstydem.

Juljusz Słowacki.

MAJ.

Śpiewają!

Klęczą i śpiewają, a głos płynie po ziemi, hen! Dobiega do wioski, leżącej opodal i płynie dalej w świat.

A oni klęczą przed krzyżem, ubranym w wieńce i zanoszą korne modły do Królowej Nieba i ziemi, i śpiewają, wznosząc wzrok ku Chrystusowi, rozpiętemu na krzyżu.

Wszak to maj, miesiąc Marji.

Gdy cała przyroda oddaje cześć Królowej Anielskiej, ludzie nie mogą zostać obojętnymi.

Więc też zbierają się pod krzyżem i śpiewają pieśni na cześć swej najlepszej Matki.

A głos ich dobiega do najdalszych zakątków wioski.

I oto bieży matka z dzieciątkiem na ręku i łączy swoją prośbę z prośbami innych, i błaga o szczęście dla swego dzieciątka.

A oto wlecze się pijak, który przez całą zimę z karczmy nie wychodził, gdy wtem, usłyszawszy śpiew, staje zdumiony, a widząc ludzi modlących się, pada sam na kolana i błaga Matkę o przebaczenie. Bije się w piersi, zalewa łzami i woła: „Moja wina!“

Oto biegną dwie sierotki, brat i siostra, trzymając się za ręce. Siostrzyczka niesie wianuszek, upleciony z polnych kwiatów. Kładzie go z pokorą u stóp krzyża i usuwa się na bok, żeby nie przeszkadzać innym i z ufnością wpatruje się w twarz Chrystusa. O! On dojrzał zapewne ten dar sieroty i był on Mu pewnie milszym od innych. A Matka Jego raduje się w Niebie i błaga Syna swego o opiekę nad sierotami.

A pieśń brzmi coraz to silniej.

Wszak to maj!

W powietrzu czuć zapachy bzu, konwalji.

A oni śpiewają.

Śpiewają pieśń ostatnią. Za chwilkę rozejdą się do domów. Tem rzewniej, tem goręcej się modlą, pochylając czoła ku ziemi.

Oto skończyli. Żegnają się pokornie i rozchodzą cicho, bez hałasu.

Zostaje pod krzyżem tylko pijak.

Zbliża się do krzyża, obejmuje go rękoma, przyciska swe usta do drzewa, a łzy mu płyną z oczu, a piersiami wstrząsa mu łkanie.

Zapomniał był o żonie, dzieciach, myślał tylko o karczmie.

Teraz żona i dzieci w nędzy. On wszystko przepił. Więc pada przed krzyżem na ziemię, wołając:

— Przebacz mi, Jezu!

I drżącemi ustami całuje ziemię, a potem wznosi wzrok ku postaci Urzyżowanego.

A w powietrzu czuć zapach bzu i konwalji.

Wszak to maj, ów piękny miesiąc maj, miesiąc Maryi.

W. Roszkowski.



ZŁOTE MYŚLI.

Wieszcz — to wybrane przedrogie naczynie,
To coś z wszechmocy Bożej w kruchej glinie,
Lud bezprzytomnie długie lata drzemie,
Nim w pieśni wieszcza dostanie swe imię.

Józef Bohdan Zaleski.

Miło być także dumnym i samotnym,
I niedzielone mieć uczucia z nikim,
I nad powietrza ulatując ciszą,
Słuchać harf takich, jak ludzie nie słyszą.

Juljusz Słowacki.

Nie martw się, ale sił na zmartwienie zużytych używaj ku umiłowaniu ludzi, którzy cię otaczają.

Juljusz Słowacki.



ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA
Pana naszego Jezusa Chrystusa.

(Ciąg dalszy)

W ostanich chwilach przed męką i śmiercią Jezus niezmordowanie uczy Apostołów, otwiera im Swe serce, jakby do ostatniej głębiny i mówi na zakończenie Swego Mesyańskiego nauczania: Jam jest winna macica prawdziwa, a Ojciec Mój jest oraczem". Łaskę, którą Jehowa obdarzył Izraelitów, już prorocy przedstawiają pod obrazem winnicy, winnej macicy, skarżąc się, że na latoroślach Bóg nie znajduje owocu. Wobec tej zdziczałej winnej macicy, Jezus zowie się prawdziwą winną macicą, która rozwijając się odpowiednio do swej natury, puszcza zdrowe latorośle i daje gospodarzowi szlachetne grona. I tak jest. Wszakże Jezus nakarmił i napoił ich własnem Ciałem i własną Krwią, — Boskiem Swem życiem przeniknął, spoił się z nimi jak najściślej, — oni są latoroślami tej winnej macicy, i dopóki są w łączności z nią, jako ze źródłem życia, dopóty biorą z niej soki i wszystko życie. Sokiem, który idzie z winnej macicy jest wiara, która jako moc Boska ożywia każdą latorośl, przesiąka i czyni ją zdolną rodzić dobre owoce. Temi owocami wiary są dobre uczynki. Która latorośl nie rodzi takich dobrych jagód, to tam jest wiara umarła. Temu winien jest nie sok winnej macicy, ale sama latorośl, która stawia sokowi przeszkody i obezwładnia go w najrozmaitszy sposób. Taką martwą latorośl „oracz" odcina od macicy.

Dalej mówi Jezus: „Jako Mię umiłował Ojciec i Ja was umiłowałem. Trwajcież w miłości Mojej“. Za to, że Jednorodzony wyrzekł się wszystkiej chwały, którą miał u Ojca, poniżył się, przyjmując na się ciało człowiecze, Ojciec dał mu Swego Ducha, zlał Nań pełnią Łask, dał Mu do rozporządzenia samego Ducha Ś-go. Takaż sama miłość Jezusa do Jego uczniów ujawnia się, bo On zlewa na nich Ducha Ś-go. W tej miłości mają trwać, a na to jest jedyny tylko sposób, przez który sam Jezus wytrwał w miłościOjca, to jest aby zachowali przykazania: „jakom i Ja zachował rozkazanie Ojca Mego“.

Rozkazanie poniesienia męki krzyżowej. Dalej wykłada Jezus, jaki ma być stosunek wzajemny do siebie uczniów, jakie zadanie wobec świata: „To jest przykazanie Moje abyście się społecznie umiłowali, jakom was umiłował“. Ażeby wytrwali w miłości jego, uczniowie mają się miłować społecznie tak, jak On ich umiłował, zaś umiłował ich tak, jak Ojciec umiłował Jego. Bo i jakże nie mieliby się miłować wzajemnie, kiedy wiedzą, że każdego z nich On miłuje, kiedy ta miłość wzajemna jest owocem miłości Mistrza, naturalnym wynikiem mocy Bożej, która na nich spoczywa. I ażeby tę miłość Swoją ku nim wykazać już w rysach praktycznych, przydaje: „Większej nad tę miłości żaden niema, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje“. Wszakże On nakarmił ich Ciałem Swojem, napoił ich Krwią Swoją. I zowie ich już nie „sługami“, lecz „przyjacielami“ Swymi, a na dowód, że ta nazwa tyle zaszczytna, nie może budzić żadnej wątpliwości, że zaufanie jest najistotniejszą cechą prawej przyjaźni, mówi: „Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego; lecz was nazwałem przyjaciołmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca Mego, oznajmiłem wam“.

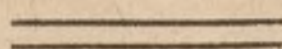
I drugi dowód: „Nie wyście Mnie obrali, alem Ja was obrał i postanowił was abyście szli i przynieśli owoc, a owoc by wasz trwał, aby, o cokolwiekbyście prosili Ojca w Imię Moje, dał wam“. W powołaniu swem apostolskiem, w posłannictwie, mają widzieć jedną z największych łask, Jego miłość największą. Tą samą miłością mają zwalczać świat, a idąc przez walki i cierpienia zasłużą sobie na Niebo; w modlitwie znów posiadają broń, która potrafi złamać każdy opór, pokonać każdego przeciwnika. I to upomnienie kończy powtórnem, silnem wezwaniem: „To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali“.

A jakie ma być ich stanowisko wobec świata?

„Jeźli was świat nienawidzi, wiedzcie, iż Mnie pierwej, niż was nienawidził“. Uczniów czeka nienawiść „świata“, królestwa grzechu, albowiem „byście byli z świata, światby, co jego było, miłował; lecz iżeście nie są z świata, alem Ja was wybrał z świata, przetoż was świat nienawidzi“. Ale wobec tej nienawiści „świata“ mają być dobrej myśli:

„Wspomnijcie na mowę, którąm Ja wam mówił: Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeżli Mnie prześladowali i was prześladować będą; jeźli mowę Moją chowali i waszą chować będą“.

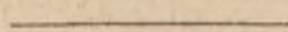
„Światem“, który prześladować będzie uczniów jest naród żydowski. Znalazły się w tym narodzie dusze lepsze, co chętnie przyjęły naukę Jezusa i chowały w sercu; i uczniowie znajdą takie serca wierzące, ale oczywiście garść tylko małą, gdyż większość narodu będzie ich nienawidzić, prześladować jak najgorszych swoich nieprzyjaciół. Otóż niech rozważą, czy lepiej odłączyć się od Mistrza, czy od braci? Czy razem z Mistrzem cierpieć prześladowanie, czy też z braćmi wziąść na się karę niedowiarstwa. Dla tego Jezus mówi: „Ale to wszystko czynić wam będą dla Imienia Mego, bo nieznają Tego, który Mię posłał“. Zaślepieni, będą sobie uważać za obowiązek prześladować Apostołów za przywiązanie do Mistrza, bo ten Mistrz jest Synem Jehowy, że ukazał się jako Syn Boży w Jezusie, którego oni ukrzyżowali. Ten cały ich bunt, oburzanie się polega na złem pojmowaniu prawego Boga. Oni tego przedzierzgnęli w Boga narodowego, który ma im dogadzać w ich wymaganiach doczesnych — oni zapomnieli o potrzebie oczyszczenia ducha swego, o potrzebie „Odkupiciela“. „Nie znają Tego, który Mię posłał“.



ZŁOTE MYŚLI.

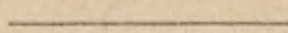
Zasługa jest, jako proch. Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, huku i skutku. Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię z hukiem i skutkiem. Przetoż i zasługa głęboko schowana pokaże się sławnie.

Adam Mickiewicz.



Bóg cierpienia zsyła,
Ale można spokojność wyprosić u Boga.

Juljusz Słowacki.



Poszukiwanie mniemanego szczęścia było i będzie zawsze uszczerbkiem rzetelnego szczęścia człowieka.

Stanisław Potocki.

ka francuskich i niemieckich. Książki głównie treści religijnej, niektóre z XVI wieku, kilka gotyckiemi czcionkami drukowanych, prawdopodobnie jeszcze starszych. Nie mogliśmy się jednak rozejrzeć w tej skarbnicy, gdyż przewodnik naglił do pośpiechu, mówiąc, że czas zamykać muzeum. Muzeum tem zarządza inspektor chełmskiej dyrekcyi naukowej, p. K., pochodzący, jak i biskup „władyka“ Eulogiusz z gubernii centralnych.

W marcu r. b. chełmskie bractwo prawosławne zwróciło się do ministeryum spraw wewnętrznych z prośbą o wyznaczenie corocznego zasiłku skarbowego na utrzymanie muzeum archeologicznego przy bractwie.

Wróciliśmy na dworzec. Przed wyjazdem chcieliśmy kupić chociaż jedną pocztówkę z widokiem Chełma i z napisem w języku polskim. Wszystkie jednak były z rosyjskiemi napisami, z wyjątkiem pocztówki z widokiem seminaryum prawosławnego — z polskim napisem.

Chełm, będący w XIII stuleciu udzielnym księstwem, po ostatecznem przyłączeniu go do korony w r. 1377 stał się stolicą ziemi chełmskiej. Granice tej ziemi były od północy Wojew. Lubelskie i Brzeskie Litewskie, od wschodu Wołyń i Woj. Bełzkie, od południa toż Województwo, od zachodu także Województwo Lubelskie. Ziemia chełmska należała do Wojew. Ruskiego. (Mundur tego województwa: kontusz sukienny ciemno-zielonej barwy i żupan słomkowego koloru z czarnemi wyłogami). Dzieliła się na dwa powiaty: chełmski i krasnostawski. Herb jej wyobraża białego niedźwiedzia między 3 drzewami w zielonem polu.

Podługich lustracyi z r. 1569 Chełm posiadał: „Domów miesczkich w parkanie y s placzami, z których czinsz ydzie yesth 101. Domow Biskupich w miesczie y na przedmiesczju iesth 12. Komornikow w miesczie 89. Domow na przedmiesczju 150, komornikow na przedmiesczju iesth 90“. Lustracya z r. 1616 wykazuje domów w murze 98, na wale domów 50, na przedmieściu domów 162, pustych placów w murze 31, na przedmieściu 47, domów biskupich w mieście i na przedmieściu 12, komorników w ogóle 90. W 1827 r. Chełm liczył 323 domy i 2216 mieszkańców. W 1860 r. było tu 254 domy, z tego 64 murowane, mieszkańców zaś 3607, w tem 2,481 izraelitów. W r. 1880 Chełm liczył 332 domy i 7,152 mieszkańców. W dniu 1 stycznia 1909 r. Chełm liczył 21,794 mieszkańców, z czego najwięcej żydów 8,473 (39%), potem prawosławnych (przeważnie urzędnicy i wojskowi) 8,264 (38%), katoli-

ków 5,057 (23%). Właścicieli domów najwięcej żydów — 417, potem katolików 200, prawosławnych 54.

Stanisław Rumszewicz.

Sprostowanie.

W artykule p. Stanisława Rumszewicza p. t. „Chełm“, umieszczonym w marcowym zeszycie „Dzwonka Częstochowskiego“, skutkiem przeoczenia wkradły się następujące omyłki:

na str. 39, wiersz 5 od góry, wydrukowano:

„Chełm, odległy o 9 mil od Lublina, w powiecie *krasnostawskim*

powinno być:

Chełm, miasto powiatowe gub. lubelskiej;

na str. 39, wiersz 15 od góry, wydrukowano:

przypisują wzniesienie jego *Dawidowi* księciu Halickiemu

powinno być:

Danielowi księciu Halickiemu;

na str. 42, wiersz 8 od dołu, wydrukowano:

Dużo jest tu *pono katolików* prawosławnych

powinno być:

Dużo jest tu *Polaków* prawosławnych.



ZŁOTE MYŚLI.

Bo człowiek, gdy się zadłuży,
Połowę przyjaźni traci,
Gdy pieniądz serca przegrodzi.

Juljusz Słowacki.

Nie dziwmy się i nie nazywajmy nieszczęściem, gdy padają majątki trwonione w próżniaczym nierządzie: człowiek prawie zawsze jest twórcą swojej złej lub dobrej doli.

Lucyan Siemieński.

Wiadomości polityczne.

Przeciwko nie-Rosyanom.

Poseł Kindiakow, do budżetu zarządu przesiedleńczego, zgłosił w Izbie państwowej kilką dezyderatów, wymierzonych przeciwko cudzoziemcom i obcoplemieńcom w Rosyi, a mianowicie: 1) zupełny zakaz cudzoziemcom kupowania i dzierżawienia wszelkich gruntów w Rosyi; 2) zupełny zakaz cudzoziemcom i ‚inorodcom" na całym Kaukazie i całym Turkiestanie chociażby tymczasowego osiedlania się; 3) najszersza kolonizacya tych części państwa przez lud rosyjski i prawosławny; 4) we wszystkich rządowych, samorządowych i prywatnych instytucyach, przedsiębiorstwach, zakładach przemysłowych i t. d. w państwie pracować winno co najmniej 75% rdzennych Rosyan.

Do budżetu departamentu górniczego tenże p. Kindiakow zgłosił dezyderat, aby „w cudzoziemskim i żydowskim" przemyśle górniczym na Kaukazie pracowało co najmniej 95% rdzennych Rosyan. Oczywiście, dezyderaty te mają tylko symptomatyczne znaczenie.

Wojna włosko-turecka.

Po demonstracyjnym ataku na Dardanele, który wzbudzał popłoch w dyplomacyi europejskiej, Włochy, jak się zdaje, zrezygnowały z zamiarów sforsowania cieśnin i wogóle akcyi, zwróconej przeciw żywotnym częściom państwa Ottomańskiego. Ale o lokalizacyi wojny, o ograniczeniu działań zbrojnych do samego Trypolisu i Cyrenaiki już niema mowy.

Włosi wysadzili wojsko na wyspę Rodos, zmusili, do kapitulacyi szczupłą załogę twierdzy i dokonali okupacyi tego posterunku morskiego. Ten sam los grozi i innym wyspom tureckim, gęsto rozsianym na morzu Lewantyjskiem. Wprowadza to ponownie do gry czynnik zawikłań międzynarodowych. Oczywiście zabranie jednej, albo paru wysp nie może przecież podnieść takiej burzy, jak zamach na Dardanele. A jednak lekceważyć kroku włoskiego nie można, a nawet trzeba uznać, że zawiera on więcej realnej treści, niż kanonada dardanelska. Tamta skończyła się na niczem, a zajęcie Rodosu jest faktem.

Gabinet rzymski chciał bombardowaniem Dardaneli wywrzeć nietylko bezpośredni nacisk na Portę, ale i pośredni przez mocarstwa.

Manewr ten nie odniósł pożądanego skutku, gdyż mocarstwa z jednej strony zażądały od Turcyi przywrócenia wolnej żeglugi handlowej przez cieśniny, lecz z drugiej dość wyraźnie dały do zrozumienia Włochom, że nie życzą sobie ponowienia ataku na drogę morską, zawarowaną tylko traktatami.

Na wyspach morza Egejskiego nie ciążą podobne umowy międzynarodowe, więc też Włosi na nie rękę swą nakładają. Osiągają przez to dwa cele. Alarmują dyplomacyę europejską i zdobywają jakiś front realny, który może stanowić niezły dodatek do zdobyczy afrykańskich, gdyby Turcya się zanadto upierała i suma kosztów wojennych wypadła zbyt wielka.

Zajęcie Rodosu nie podoba się opinii angielskiej, a rozszerzenie zaboru na kilka wysp innych wywoła z pewnością akcyę dyplomatyczną Wielkiej Brytanii, która nie może patrzeć obojętnie na to, jak inne państwo morskie zagarnia ważne posterunki na drodze do Indyi Wschodnich.

Wrzenie w kopalni złota.

Od pewnego czasu nadchodziły wieści z Syberyi, że w kopalniach złota nad rzeką Leną dawało się odczuwać wrzenie. Według informacyi pism petersburskich, w połowie marca zastrejkowało tam około 5,000 robotników. Od tego czasu wrzenie wzrastało coraz bardziej, aż wreszcie doszło do starcia krwawego.

Według tego, co ogłosił komunikat urzędowy, oddział żołnierzy zmuszony był dać kilka salw, przyczem poległo według raportu inspektora 107, ranionych zaś pozostało 83 robotników.

Chłopi polscy wykupują ziemię od Prusaków.

Od jesieni w roku zeszłym przeszło w Prusach wschodnich około 13,000 morgów ziemi z rąk niemieckich w posiadanie polskie. Najwięcej Polacy wykupili w powiecie gierdawskim, bo 7,000, w olsztyńskim 2,350, ostrudzkim 1,400, szczycieńskim 1,270, nidborskim 240, łęckim 305. W nidborskim wykupiono od jesieni roku 1910 — 1,400 morgów, w tymże czasie w ostrudzkim 8,800, w pobliżu Grunwaldu wykupiono 8,000 morgów.

Tak to ziemia, którą lekkomyślni przehandlowali obszarnicy polscy na rzecz Prusaków, przechodzi teraz na nowo w chłopskie ręce.

Gwałty w sejmie pruskim.

Podczas dyskusyi w sejmie pruskim nad ustawą antypolską przyszło do skandalicznych zajść, zakończonychaż niebywałym dotych-

czas faktem w dziejach parlamentaryzmu niemieckiego: wyprowadzeniem posła przez policyę.

W czasie niezwykle hakatysycznej mowy narodowego liberała Schiffera, Polacy, Duńczycy i socyaliści wyrażali głośne protesty, przyczem socyalista Borchardt zachowywał się najgłośniej.

Prezes sejmu po bezskutecznem przywoływaniu do porządku wykluczył Borchardta z posiedzenia, na co poseł odpowiedział, iż nie wyjdzie.

Prezes odroczył posiedzenie na pół godziny, po wznowieniu jednak Borchardt siedział w dalszym ciągu, otoczony kołem przez kolegów.

Wówczas wezwana przez prezesa policya gwałtem wyprowadziła opierającego się energicznie posła, którego bronili inni posłowie socyaliści. Po chwili Borchardt niepostrzeżenie powrócił, wskutek czego policya wyprowadziła go siłą po raz drugi, obsadzając równocześnie szczelnie wszystkie wejścia do gmachu sejmu.

Wzburzenie wśród posłów w kuluarach ogromne.

Narodowi-liberałowie, korzystając z ogólnego zamieszania, przeforsowali wniosek zamknięcia dyskusyi nad ustawą antypolską.

Zaprotestował przeciwko temu energicznie poseł Mizerski, nazywając postępowanie narodowych liberałów bezwstydnym gwałtem.

Nowe stronnictwo.

Utworzyło się tu nowe stowarzyszenie polityczne pod nazwą „Stronnictwo polskiego mieszczaństwa demokratycznego“. W nowem stronnictwie mieszczańskiem jest miejsce dla przemysłowców, kupców, rękodzielników, inteligencyi i stanów wolnych, oraz urzędników; żydzi w szeregach tego stronnictwa będą stać na równi z innymi“.

Referent inż. Adelmann wskazał na niebezpieczeństwo wynarodowienia miast polskich: na zachodzie z powodu nacisku niemieckiego, na wschodzie przez napływ Rusinów. Winien temu brak organizacyi mieszczan. Po za celem patryotycznym ma stronnictwo cele ekonomiczne, specyalnie mieszczańskie, które jednak będzie się starało godzić z agrarnemi.

Konstytucya chińska.

Zgromadzenie narodowe w Nankinie na wniosek Juanszikaja i tymczasowego gabinetu ministeryalnego uchwaliło nowy projekt ogólno-chińskiej konstytucyi wzamian znanych 19 punktów konstytucyi, nadanej przez dynastyę mandżurską na kilka dni przed jej upadkiem.

Nowa tymczasowa konstytucya składa się z 7 rozdziałów i 56 artykułów. Oto jej najgłówniejsze punkty:

Nowy ustrój państwowy Chin uznaje władzę potrójną: wykonawczą, prawodawczą i sądową. Wykonawcza powierzona zostaje prezydentowi rzeczpospolitej i ministrom, prawodawcza — parlamentowi, ministrom i prezydentowi, a sądowa — trybunałom i wyższym instancyom sądowym.

Wszyscy obywatele Chin mają równe prawa, niezależnie od ich pochodzenia rasowego, różnic narodowościowych i wyznania.

Nikt nie może być pozbawiony wolności inaczej, jak na mocy wyraźnego przepisu prawa.

Wszystkim obywatelom państwa zapewniona zostaje całkowita nietykalność mieszkania, swoboda słowa (w druku i w mowie), wolność związków i stowarzyszeń, oraz przenoszenia się na inne miejsce.

Według nowej konstytucyi parlament tymczasowy pozbawiony jest inicyatywy prawodawczej; do kompetencyi jego należą sprawy budżetowe i podatkowe, pożyczki, zawieranie handlowych traktatów międzynarodowych, wypowiadanie wojny, układy pokojowe. Jeżeli okaże się, iż prezydent republiki zamierza wykonać zamach stanu w celu zmiany nowego ustroju państwowego, parlament tymczasowy ma prawo własną władzą oddać go pod sąd, przyczem taka uchwała wymaga $^2/_4$ ogólnej liczby głosów.

Ministrowie również mogą być oddawani pod sąd na zasadzie uchwały parlamentu.

Posłowie do parlamentu korzystają z prawa nietykalności osobistej.

Prezydent rzeczypospolitej wybierany jest przez parlament. Przysługuje mu prawo „veta“ na uchwały parlamentu.

Prezydent republiki jest najwyższym wodzem armii i floty; w imieniu jego wydawane są prawa i rozporządzenia, on wypowiada wojnę i zawiera pokój łącznie z parlamentem.

Gabinet ministeryalny odpowiedzialny jest przed parlamentem.

Sędziowie pełnią swe obowiązki dożywotnio.

W ciągu najbliższych 10 miesięcy tymczasowy parlament musi opracować nowe prawo wyborcze, poczem nowe zasady przyszłego ustroju państwowego Chin zostaną ostatecznie usankcyonowane i utrwalone.

„Curiosum“.

Pod takim nagłówkiem „Grażdanin“ ks. Meszczerskiego (Nr. 13) pisze:

„Fakt historyczny. Ministeryum komunikacyi, z należnem uszanowaniem, przy odpowiedniej odezwie, posłało do opinii klubowi nacyonalistów spis wszystkich osób, którym zamierza powierzyć różne posady na kolei warszawsko-wiedeńskiej po wydaleniu z nich Polaków.

„Klub nacyonalistów rozpoznał przysłaną sobie z należnem uszanowaniem listę i zwrócił ją do ministeryum z napisem: „Związek nacyonalistów spis niniejszy pochwala *(odobrjajet)*".

„Następnie „rozumny" prezes nacyonalistów, Bałaszow, i „pokorny" Krupienski wnieśli na posiedzeniu klubu zapytanie: Czy Związek nacyonalistów nie powinienby za pomocą okólnika zwrócić się do wszystkich ministeryów, głównych zarządów i do gubernatorów z propozycyą, ażeby na wzór ministeryum komunikacyi, dla dobra państwa i gwoli jednolitości działań rządu, przysyłali do aprobaty Związku nacyonalistów listy kandydatów na urzędy, przed ich mianowaniem?

„Wniosek większością głosów uchwalono".

Bombardowanie z balonów.

Bombardowanie z balonów. Jak donoszą do pism włoskich z Trypolisu, włoskie balony wojskowe przedsięwzięły wycieczkę wywiadowczą wzdłuż drogi Fonduk-Tokar-Suani-Beneden-Azizia. Balony, pod dowództwem majora Dentiego, stwierdziły dokładnie siłę i pozycye nieprzyjaciela. Gdy balony znalazły się nad obozami Turków i Arabów, powitano je ożywionym ogniem z karabinów i dwu dział polowych, strzały jednak nie wyrządził żadnej szkody. Około godz. 10-ej zrana jeden balon znalazł się nad obozem tureckim w Azizie i bombardował go bardzo skutecznie, rzuciwszy 30 bomb bardzo silnych. Jednocześnie inny balon rzucił do obozu tureckiego pod Suani 12 wielkich bomb, które wszystkie wybuchnęły, wyrządzając znaczną szkodę nieprzyjacielowi. Po trzygodzinnej wycieczce, balony powróciły do szop swoich.

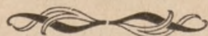
Październikowcy o Chełmszczyźnie.

Odbyło się posiedzenie stronnictwa październikowców, na którem omawiano sprawę chełmską. Jak wiadomo, przy drugiem czytaniu projektu wydzielenia gub. chełmskiej z obrębu Królestwa Polskiego komisya przyjęła redakcyę taką, że „Chełmszczyzna wyłącza się ze składu general-gubernatorswa warszawskiego". Obecnie zaś stronnictwo zaproponowało nową redakcyę taką: „Gubernia chełmska wyłącza się z zarządu general-gubernatora warszawskiego". Redakcyę tę październikowcy motywowali tem, że będzie ona mniej dotykać Pola-

ków, ponieważ redakcya poprzednia mówi jakoby o wydzieleniu terytoryalnem, druga zaś redakcya mówi tylko o zmianie zarządu.

Projekt oderwania Chemszczyzny uchwalono w trzeciem czytaniu dnia 10 maja o godz. 5 minut 45 po południu.

Projekt w całości przyjęty zostaje większością 156 głosów przeciwko 108 i odesłany do komisyi redakcyjnej. (Oklaski na prawicy i w centrum, hałas, gwizd i sykanie na lewicy).



ZŁOTE MYSLI.

Dziwnie, że się ludzie boją
Ludzi, jak Boga, i więcej niż Boga.

Juljusz Słowacki.

Nie pożytek materyalny, jaki z nauk odnosimy, ale samą prawdę, bez żadnego innego względu, uważać należy jako ostateczny kres, do którego wszystkie nasze poznawania i wiadomości zmierzają.

Z fal, ta najgorzej huczy, co ma się rozbić na piasku. Piersi ludzkie, to fale świata.

Zygmunt Krasiński.

Dym i pycha równe skutki mają,
Pną się z razu w górę, lecz wkrótce znikają.

Niejeden dla swoich spraw nie ma czasu, bo się do cudzych zanadto miesza.

Najtrudniejszą nauką, jest nauka życia.

Stanowczość i energja w wychowaniu.

Niema zapewne matki, któraby nie sądziła, że jest bardzo troskliwą wychowawczynią swych dzieci, bo troskliwość w wychowaniu każda za konieczną uważa, tylko nie każda dobrze ją pojmuje. Psucie dziecka w zwykłem znaczeniu i ciągłe dogadzanie mu, jest słabością i bardzo właśnie nieoględnem postępowaniem, przynoszącem dzieciom więcej moralnej krzywdy, aniżeli błogiego skutku. Prawdziwa bowiem i rozsądna troskliwość nie może się obyć bez stanowczości i energii i pośród różnych zadań życia ludzkiego niema takiego zadania, któreby potrzebowało tej energii i stanowczości więcej, jak sprawa wychowania. Brak tych dwóch potęg w wychowawcach osłabia ich władzę i odbiera konieczną wobec dziecka powagę.

Często najstaranniejsi i najtroskliwsi skądinąd rodzice nie mogą się pochwalić, aby ich dzieci były takiemi, jakiemiby je sami widzieć chcieli, nie mogą nie przyznać im wad wielu, z któremi walczą bezskutecznie dlatego jedynie, iż nie mają stanowczego, wyraźnego planu w wychowaniu, a i w danej chwili z energią wystąpić nie umieją. Dziecko od lat najwcześniejszych szanować powinno jakieś prawa, wiedzieć niedwuznacznie, co mu dozwolone, a co zakazane. I tak krnąbrność, niegrzeczność wyrządzona innym: towarzyszom, gościom, czy służącym, lenistwo i t. p., nie mogą być przenigdy uniewinnione, lub przyjęte z pobłażaniem, bo niema takiej okoliczności, którąby te wady, jeśli nie w cnoty, to choćby w obojętne przymioty zmieniła; — gdy przeciwnie wolno niekiedy, zwłaszcza dla nagrodzenia wzorowego postępowania, odstąpić od zwykłego trybu codziennych zajęć młodego wieku, jeżeli przez to nie schlebi się i nie dogodzi wybitnej, złej skłonności dziecka, jeżeli praca obowiązkowa w innym czasie powetowaną być może. Nie wolno także pod żadnym pozorem dlatego, że dziecko zmęczone zabawą, że sen skleja jego powieki, uwolnić go od modlitwy wieczornej, albo porannej, aby się nie spóźniło na lekcyę nauczyciela, za co spotkałaby je kara; nie wolno np. dla przechadzki latem, a dla ślizgania po lodzie, lub przejażdżki sankami zimą, uwolnić go od kościoła w niedzielę; — niech bowiem zrozumie wcześnie, że uchylić od tych świętych obowiązków może jedynie choroba, że lepiej skrócić czas przyjamności, aniżeli zasnąć na modlitwie, lepiej otrzymać nawet karę, niż obyć się bez pacierza, że szczególniej w dniu, w którym się więcej godzin poświęcało zabawie, należy także znaleźć czas dla Boga. Wymieniliśmy umyślnie te przykłady, bo brak energii i słabości matek w tym względzie właśnie najczęściej i najwyraźniej się okazuje; dla

potrzeb i praw fizycznych zaniedbują stronę moralną wychowańców, nie bacząc na to, że więcej przyniesie korzyści dobrze wpojone poczucie obowiązku, aniżeli trochę dłuższy spoczynek i wygoda, dane ciału. Nie wystrcza tu ustne wyjaśnienie rzeczy i kilka wypowiedzianych morałów, bo jakże wtedy dziecko ma uszanować powagę matki, jak zaufać ślepo jej słowu, jeżeli co innego słyszy, a co innego widzi i odczuwa, jeżeli to słowo tak sprzeczne z postępowaniem? Pamiętajmy, iż jeden przykład żywy działa stokroć silniej na dziecię, niż długie nauki moralne.

Pośród nauk, lub rozlicznych zajęć dzieci, bywają i takie zajęcia, które, choć nie koniecznie obowiązkowe, ale dobrowolnie w chwili jakiegoś zapału, czy dobrego natchnienia przez nie same przyjęte zostały, np. wyręczanie rodziców, robótka jakaś — bądź dla starszych, bądź dla biednych — albo uczenie mniejszych, ubogich dziatek z pośród domowników. Młody chłopiec lub dziewczynka z wielką zwykle chęcią i skwapliwością przyjmują role nauczycieli wobec niższych od siebie wiekiem i wiadomościami; nie brońmy im tego, udzielając i owszem potrzebnych wskazówek, ale jak z tego, tak i z każdego wogóle, raz na się przyjętego, a użytecznego zadania, starajmy się zrobić im obowiązek, nie dopuszczając, aby dla błahego powodu, dla lenistwa mianowicie, albo zabawy, zaniedbany został. Niech już tutaj dowie się dziecko, że porywać się, jak orzeł, a upadać, jak mucha, jest rzeczą niegodną człowieka, że tylko koniec uwieńcza dzieło. Zaczęte, a niedokończone i w kąt potem rzucone robótki, niedoczytane książki, wszelkie niedotrzymane postanowienia, któremi może nawet poprzednio już się chełpiono, przyzwyczajają młodzież do życia bez zasad, bez stanowczych poglądów, do lekkości i płochości w czynach i wytrwałość, tę koronę cnót wszystkich, obcą im czynią. Tylko stanowcze, nigdy wobec dzieci nie wahające się postępowanie wychowawców ustrzeże je od chwiejności charakteru, a życiu ich nada pewną, gruntowną podstawę.

Stanowczość wychowawców jest najskuteczniejszą bronią przeciw różnym błędom i złym skłonnościom dziecięcego wieku. Ujemne skłonności nie mają tu bowiem okazyi rozwijać się i wzmagać, a owe najczęściej spotykane, źródło tylu innych wad w sobie kryjące, upór i zaciętość, bezwiednie bywają tamowane i choćby się buntowały i próbowały wystąpić, skruszą się raczej i złamią wobec silniejszej, spokojniejszej, ale poważnej potęgi.

Łagodność i wyrozumiałość, któremi bez wątpienia także w wychowaniu kierować się należy, nic jednak nie zdziałają bez stanowczości i energii.

Kółek Rolniczych, p. Antoni Skarzyński w imieniu Tow. złożył serdeczne podziękowanie p. Irenie Kostrzeńskiej, przełożonej kursów dla dziewcząt włościańskich za łaskawe i szczere zajęcie się przygotowaniem wyżej wspomnianych kursów na miejscu i za gościnę.

Słuchacze i słuchaczki z miłem wrażeniem opuszczali Mirosławice.

W uzupełnieniu powyższego sprawozdania ośmielam się dodać do całości kilka uwag, aby nie zostać dłużnym przed społeczeństwem z odniesionych wrażeń na wygłoszonych przez pp. prelegentów odczytach w bardzo miłej wioseczce Mirosławicach, tem więcej miłej, że w niej się znajduje szkoła gospodarstwa domowego dla córek włościańskich, która szerzy wiedzę wśród młodych dziewcząt, usposabiając je do życia praktycznego na zagonie ojczystym.

Zdobycie wiedzy tej ma ogromne znaczenie nietylko dla córek gospodarskich, lecz i dla córek służących i innych włościan, a w ostateczności nie przyniosłoby żadnej ujmy i dla córek mieszczan; bo nauka gospodarstwa jest potrzebną nietylko przy pracy na zagonie. Żadna z młodych dziewcząt-Polek nie powinna się powstydzić tak szczytnej pracy, jaką jest praca gospodarstwa domowego, w całem tego słowa znaczeniu, wykładana w Mirosławicach, — przydatna każdej, a nawet obowiązkowa. Każdy dobrze myślący człowiek to przyznać musi, że być dobrą gospodynią, mieć zalety wzorowego prowadzenia gospodarstwa, t. j. umieć gotować, prać, szyć, tkać i inne podobne roboty kobiece wykonywać, to wszystko stanowi pewne bogactwo nie samych tylko naszych wiosek, ale i miast. Wspomniawszy o tem, czuję się w obowiązku za pośrednictwem miłego i blizkiego sercu polskiemu pisma „Dzwonka Częstochowskiego“ złożyć pp. prelegentom z głębi serca podziękowanie w imieniu włościan rolników z ziemi kutnowskiej, — za ich trudy poniesione przy wygłaszaniu odczytów w Mirosławicach. Wygłoszone odczyty te mają wielkie znaczenie pod względem rolnictwa (uprawa ziemi, gleboznawstwo, mleczarnie, nawozy sztuczne, kooperatywy, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe i rozwój sklepów polskich), bo swą bogatą treścią przyczyniają się do zdobycia wiedzy rolnika, — który napewno skorzysta z rad i wskazówek szanownych panów prelegentów. Na jedno tylko pozwolę sobie zwrócić uwagę, że odczyty takie winny być głoszone stylem jasnym — więcej zrozumiałym dla włościan-rolników i w większem streszczeniu. Takie są moje uwagi, które proszę przyjąć za szczerze życzliwe, przyjacielskie.

Racz przyjąć Czcigodny Księże Redaktorze wyrazy szacunku, czci i poważania.

Kutno, 15 maja 1912 r.

Stały prenumerator „Dzwonka“

Andrzej Nowaliński.



Humor i Satyra.

Coraz młodsza. Pewną panienkę pytają o lata jej matki.

— Matka moja — odpowiada — z każdym rokiem jest młodsza; jeżeli tak pójdzie dalej, to niebawem zostanę... jej babcią.

— Dziecko moje, namyśl się dobrze zanim wstąpisz w związki małżeńskie, bo mężczyzni są z dnia na dzień gorszymi — rzecze matka.

— Skoro tak, to chyba tem więcej muszę się spieszyć aby wyjść za mąż. Im dłużej bowiem będę czekała, tem gorszego dostanę męża, — odrzecze córka.

Pewien pan, wszedłszy do restauracyi, spostrzegł pewnego człowieka, zajadającego pieczeń.

— Nie ma pół godziny, jak byłeś u mnie żebrać, a teraz zajadasz pieczeń — powiedział ów pan gniewnie.

— Ano — odrzekł obcy — czy pan chciałbyś, żebym najpierw najadł się pieczeni, a potem poszedł żebrać na zapłatę.

Nowe karty wizytowe. Pani hrabina wyjeżdża aby formalne w niektórych domach oddać wizyty i każe lokajowi zabrać „kilkanaście kart“. Lokaj w każdym domu sumiennie oddał kartę, a po powrocie do domu pyta go pani hrabina:

— Zostały ci jeszcze karty?

Pan Melchior oświadcza się pannie Zofii i na dowód swej gorącej miłości dodaje:

— Na rozkaz pani poszedłbym na krańce świata!

— Dobrze więc — odpowiada Zofja — to idź pan tam, gdzie pieprz rośnie!

— Panie kupiec!.. To jajko jakieś takie maleńkie!

— Co pani chce?.. bo przecież ono dopiero dziś rano świeżo zniesione!

Ostrzeżenie.

Od kilku lat trapi naszych wieśniaków plaga kramarzy i obraźników, handlujących po wsiach obrazami „na raty“. Jak ten handel rozrósł się, niech służy za dowód to, że w samej Częstochowie pomiędzy kilkunastoma składnikami, operującymi za pośrednictwem swych agentów, jest naprzykład jeden dopiero początkujący, którego personel, rozwożący obrazy, składa się z przeszło 20 osób. Oprócz tych ma on osobno inkasentów, którzy zbierają raty od włościan. Bieżący rachunek owego początkującego obraźnika wynosi przeszło 30 tysięcy rubli. A iluż jest takich przedsiębiorców w całym kraju? Jaka jest wartość tego handlu objaśnia nam „Głos Wiary“, który tak pisze:

„Ostrzegaliśmy czytelników naszych kilkakrotnie, *aby nie kupowali obrazów roznoszonych po wsiach i miastach przez kramarzy i obraźników*, dających obrazy na wypłatę, lub też za gotówkę, chociaż, opowiadają, że dochód przeznaczają na kościół, albo inne jakie cele. Czyniliśmy to dlatego, iż mamy sporo dowodów w ręku, że są to zwyczajni oszuści, których najczęściej wysyłają żydzi i wyzyskują w niemiłosierny sposób ciemnotę i dobrą wiarę ludzką. Obrazy, które warte są co najwyżej dziesięć złotych, dwa ruble, sprzedają po 6, 7, a nawet na spłaty po 8 rubli! Gospodynie obwieszają całe ściany taką lichą a bezczelnie drogą tandetą i wydają co jakiś czas po kilka rubli na zakupno obrazów, ale na szkołę dla dziecka, na książkę, na kajet, na gazetę dobrą nigdy pieniędzy niema!.. A żydzi, utrzymujący pocichu ten interes“, śmieją się i szydzą z naiwnych ludzi. Budują kamienice, piją i hulają ci obraźnicy, gdyż w ciągu roku potrafią „zarobić“ na czysto

5, 10, a nieraz i więcej tysięcy rubli. A niejeden gospodarz, robotnik pociesza się tem, że dał przez kupno obrazów ofiarę na budowę kościoła, albo ołtarza bo tak mu opowiadali oszuści, a nawet kwity takie mu wydali. Co warte takie kwity i odezwy, proszę, posłuchajcie.

„Ostrzeżenie i prośba. Niejaki p. Łączyński (Warszawa, ulica Złota Nr. 52, dawniej Ciepła Nr. 4) rozesłał do księży proboszczów odezwy, a następnie wysyła agentów swych, którzy zbierają zadatki na dostawę obrazów religijnych. Dochód ze sprzedaży owych obrazów, jak odezwy i wydawane kwity głoszą, ma być obracany na budowę kościoła w Sochocinie. *Ostrzegam, że to jest fałsz.* Dlatego oprócz ostrzeżenia załączam i prośbę do czcigodnych kapłanów, by zwrócili uwagę, gdy do parafii ich zgłosi się podobny osobnik.

X. W. Chabowski".

Bezczelność tych „obraźników“ dochodzi już do tego, że śmieją obiecywać księżom „łapówkę“ nieraz od sprzedanego obrazu, aby im tylko wydali świadectwo i pozwolili okradać parafjan. Najczęściej jednak, jak wyżej ogłoszony p. Łączyński, pozwalają sobie sami fałszować podpisy, drukują odezwy, kwity, a biedny lud tuczy ich swą krwawicą, wyrzucaną na marne. Miejmy nadzieję, że nasi Najdostojniejsi Pasterze Dyecezyi wejrzą w tę sprawę i zabronią raz na zawsze sprzedaży obrazów z zyskiem niby na kościoły, a kapłani i gazety uczciwe nie przestaną ostrzegać ludzi przed oszustami“.



Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego” upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi, Królowej Nieba i ziemi, poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Szanownych Prenumeratorów, zalegających w opłacie prenumeraty upraszamy o możliwie rychłe jej nadsyłanie.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty, lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli oprócz nowego podawać i stary adres, pod którym dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski”.

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę wprost do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasną Górą.

Prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego“ mogą nabywać po cenach zniżonych niżej wymienione dzieła:

Obrazy historyczne w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze—broszurowane 50 kop. w ozdobnej oprawie 1 rb. (za przesyłkę dopłaca się 20 kop.),

Wizerunki Dostojników duchownych w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze—50 kop. (za przesyłkę osobno 17 kop.).

Książka do nabożeństwa, zawierająca piękne dawne modlitwy, które nasi dziadowie i pradziadowie odmawiali—w oprawie ozdobnej w płótno, ze złoconym brzegami 75 kop., w oprawie ozdobnej w skórkę ze złoconymi brzegami 1.00 kop., w oprawie skórkowej miękkiej 1.25 kop., w oprawie wytwornej fantazyjnej 1 rb. 75 kop. (za przesyłkę tej książki dopłaca się 30 k)

Z życia Adama Mickiewicza—popularny życiorys wieszcza, przez Stefana Gębarskiego, z portretem i w oprawie 80 kop., (z przesyłką pocztową).

W Administracyi „Dzwonka Częstochowskiego“ są do nabycia:

Karty pocztowe kolorowane z widokami Jasnej-Góry — sztuka 5 kop., serya z 12 kart 50 kop., z przesyłką 70 kop.

Przewodnik illustrowany po Jasnej-Górze w Częstochowie.—Część I z planem Jasnej-Góry, str. 134, illustracyj 60, 30 kop., na lepszym papierze 40 kop Część II. **Skarbiec Jasnogórski**, 50 illustracyj, 25 kop., na lepszym papierze 30 kop. (Za przesyłkę jednej części dopłaca się 15 kop.) Obydwie części z przesyłką 80 kop., na lepszym papierze 95 kop.

Swięta Barbara — książka do nabożeństwa dla górników, w obrawie płóciennej 50 kop., w oprawie skórkowej 70 kop. (za przesyłkę 20 kop.).

Dobry katolik—Katechizm Rzymsko-katolicki, wraz z historyą Świętą, radami dla parafian i elementarzem, na którym tak dziecko, jak i dorosły może w krótkim czasie i z łatwością nauczyć się czytać, z illustryacyami 12 kop., z przesyłką 16 kop.

Dwór Niebieski, czyli modlitwa ś-tej Luitgardy — 8 kop., z przesyłką 10 kop.

Pamiętniki Majora—I. F. Kierzkowskiego — 1 rb.

Kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej kolorami wykonana 30 kop.

Obraz kolorowy, przedstawiający ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskie w kaplicy Jasnogórskiej 28×18 cali, cena 30 kop.

Portret ks. Augustyna Kordecklego 30×22 cali, cena 30 kop.

Widok Jasnej-Góry w kolorach 28×20½ cali, cena 40 kop.

W szponach pruskiej hakaty z illustracyami, cena 45 kop.

Za przesyłkę wraz z opakowaniem jednego lub trzech obrazów dopłaca się 30 kop.

NOWE KSIĄŻKI.

Świeżo wyszły z druku **„PAMIĘTNIKI"**, obejmujące okres od roku 1863 do 1908, napisane przez **Ks. Leona Postawkę** Doktora Św. Teologii Prałata Domowego Jego Świętobliwości Piusa X Rektora Misyi Polskiej w Paryżu. Paryż. **Dwa duże tomy.**

Autor tych pamiętników, będąc młodziutkim księdzem w dyecezyi Kieleckiej, zmuszony był opuścić kraj rodzinny i zamieszkał w Paryżu, gdzie jako dobry Polak gorąco zawsze bierze do serca wszystkie sprawy dotyczące ojczystego kraju i otacza serdeczną opieką braci Polaków na obczyźnie. Z wielką prostotą ale pięknym językiem i nadzwyczaj zajmująco opisane są przez ks. Postawkę wspomnienia z jego życia, w którem los dał mu sposobność kilkakrotnie odegrać pewną rolę tak w Polsce w smutnych i bolesnych przejściach 1863 r. jako też podczas wojny francusko-niemieckiej 1870 r., szczególnie zaś w okresie komuny paryskiej.

Ks. Arcybiskup Lwowski Teodorowicz o Pamiętnikach tych wyraża się w ten sposób: „Jak w bogatym kalejdoskopie, przesuwają się tu historyczne postacie i historyczne chwile, a epoka życia emigracyjnego Polski, życia, o takim bogatym własnym charakterze, tak blizko przez te karty podchodzi ku nam".

Cena księgarska dwóch dużych tomów wynosi 5 rubli. Redakcya jednak „Dzwonka Częstochowskiego", dla swych przyjaciół-prenumeratorów, ustępuje te „Pamiętniki" po wyjątkowo zniżonej cenie, t. j. za **4 ruble.**

Korzyść materyalną ze sprzedaży Szanowny Autor przeznacza na potrzeby Misyi Polskiej.

Redaktor i Wydawca: **Ksiądz Józef Adamczyk.**

Drukarnia Polska, Warszawa, Jasna 18/20.

ROK XII. PAŹDZIERNIK — 1912 ROK. TOM X (CXXXI).





DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE

ILLUSTROWANE

POD REDAKCJĄ

KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną Górą. — Filia w Warszawie: Al. Jerozolimska 29.

1912.

„Od Sommo-Sierry do Lipska“

opowiadanie na tle dziejów naszych legionów, niewątpliwie obudzi najpiękniejsze wspomnienia narodowe ostatniej doby.

Damy też opisy illustrowane wiekopomnych batalij napoleońskich największych i najgłośniejszych w dziejach nowożytnych, jak pod Piramidami, Austerlitz, Jeną, Frydlandem, Borodino, Lipskiem, Waterloo.



Ojciec Święty Leon XIII błogosławi wydawnictwo **»Dzwonka Częstochowskiego«**. Również błogosławieństwa **»Dzwonkowi Częstochowskiemu«** udzielił i Ojciec Święty Pius X.

Wielkie rocznice przypadające w r. 1912 ku czci naszych znakomitych mężów a mianowicie Księdza Kołłątaja, Kraszewskiego, Zygmunta Krasińskiego, złotoustego Piotra Skargi, na kartach „Dzwonka Częstochowskiego“ będą wyjątkowo uwzględnione

Podamy tu wszystko co tylko godnego powtórzenia ukaże się w prasie ojczystej i obcej.

Ozdobą działu belletrystycznego naszego pisma będzie piękna powieść jednego z najpoczytniejszych naszych pisarzy pod tytułem

„NA KRESACH“.

Oprócz powieści, poezyi, rozpraw naukowych, „Dzwonek Częstochowski“ od Nowego Roku 1912 wprowadza stałe rubryki przeglądów ***społecznych i politycznych*** pozyskawszy dla tych działów siły pierwszorzędne-

W dodatku ***„Dla młodzieży i dziatwy polskiej“*** młodzi czytelnicy znajdą wyborowe i wielce zajmujące opowiadanie historyczne p. t.

„Dobosz wielkiej armii“ przez Stefana Gębarskiego.

W opowiadaniu tem osnutem na tle historyi Księstwa Warszawskiego, młody czytelnik znajdzie obrazy z naszej historyi porozbiorowej, gdy część dawnej Rzeczypospolitej polskiej odzyskała wolność.

W pisemku ***„Dla młodzieży i dziatwy polskiej“*** damy bardzo zajmującą i pouczającą powieść, p. t.

„TAJEMNICE PEKINU“

której część pierwsza zawierać będzie opowiadanie p. t.

„Skarby wielkiego Mongoła“.

Autor tego utworu, jeden z oficerów armii francuskiej, bierze treść wprost z rozgrywających się obecnie wydarzeń na tle rewolucyi chińskiej.

Młody czytelnik będzie miał możność zaznajomienia się z urządzeniami i zdobyczami jednej z najstarszych cywilizacyi świata, jaką jest niewątpliwe chińska.

Naukowe pogadanki, artykuły przyrodnicze, opisy ziemi ojczystej i obcej, podróże, obrazy z historyi Polski i powszechnej,— zadania arytmetyczne i gramatyczne, słowem wszystko, co młody umysł kształcić może a serce uszlachetniać, znajdzie miejsce na kartach naszego dodatku ***„Dla młodzieży i dziatwy polskiej"***.

„Dzwonek Częstochowski" w r. 1912 drukować będzie opowieść głośnego w literaturze zagranicznej pisarza p. t.

„W Krainie ludożerców".

Nasze ***dwanaście tomów „BIBLIOTEKI DOMOWEJ"*** staną się książkami koniecznemi w każdym domu polskim, przez swą treść uszlachetniającą i umoralniającą.

Prowadzona systemem z roku na rok — ***„Biblioteka Domowa"*** obejmie całokształt tego, o czem każdy dom polski, każda rodzina wiedzieć powinna i do czego ma dążyć.

Zapewniwszy sobie ***współpracownictwo sił pierwszorzędnych***, „Dzwonek Częstochowski" w roku 1912 stale kroczyć będzie po drodze reform i ulepszeń, rozszerzając ramy swoje i działy. Pragniemy aby objąć wszystkie objawy ducha ludzkiego w każdej dziedzinie, aby otrzymujący ***„Dzwonek Częstochowski"*** a wraz z nim:

„Bibliotekę Domową", i pismo **„Dla młodzieży i dziatwy Polskiej"**

byli poinformowani o wszystkiem należycie co się ***w świecie dzieje***

Szanowny Księże Redaktorze!

Każdemu wiadomo, jak wielką jest potrzeba pism peryodycznych, któreby dawały duchową i społeczną strawę. Zasady bowiem i poglądy w pismach zawarte powoli wsiąkają w umysły i urabiają serca czytelników. To też uznanie Ci się należy, Szanowny Księże Redaktorze, za zbożną Twą pracę w „Dzwonku Częstochowskim", za rozsiewanie zdrowego ziarna na roli rodzin chrześcijańskich, dla których na wzór i obronę podajesz Najświętszą Bogarodzicę Maryę. Że praca Twa była potrzebna, świadczy poczytność „Dzwonka Częstochowskiego".

Kształć więc umysły i urabiaj serca, ufny w łaskę Bożą, opiekę Maryi i pomoc współpracowników, których wyszukiwać z pewnością nie potrzebujesz.

Zapewniając o swej dla „Dzwonka Częstochowskiego" życzliwości, zasyłam pasterskie błogosławieństwo Tobie, Szanowny Księże Redaktorze, Współpracownikom i Czytelnikom.

(podpisano) **Ks. Stanisław Żdzitowiecki**
Biskup Kujawsko-Kaliski.

Włocławek, d. 2 Lutego 1903 r.



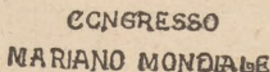
Medal złoty, którym nagrodzono „Dzwonek Częstochowski" na kongresie katolickim w Fryburgu.

Nadsyłający prenumeratę z góry na cały rok 1912, to jest *cztery ruble,* otrzymują darmo jeden z niżej wymienionych obrazów, kolorami, artystycznie wykonanych: 1) Widok klasztoru Jasnogórskiego na pamiątkę koronacyi; 2) Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; 3) Matki Boskiej Kodeńskiej; albo 4) Obraz P. Jezusa ukrzyżowanego (kopia z ołtarza w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze) — albo 5) Illustrowaną książkę p. t. Album pamiątkowy budowy wieży Jasnogórskiej za opłatą jedynie kosztów opakowania i przesyłki (30 kop.).

Na kongresie katolickim we Fryburgu nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego" **medalem złotym,** a na kongresie Maryańskim wszechświatowym w Rzymie biskupi i kapłani wyrażali publiczne pochwały dla naszej pracy.

Cinquantenario del dogma dell'Immacolata Anno MCMIV
Comitato Centrale (Roma) Circolo Immacolata
Via Torre Argentina 76

Rzym d. 5 Grudnia 1904r.



Do Szanownej Redakcyi Dzwonka Częstochowskiego.

Kongres wszechświatowy ku czci Niepokalanej Matki Bożej w Rzymie odbył się z niesłychaną okazałością. Brało w nim udział kilkunastu Kardynałów, parę set biskupów, i niezliczona ilość uczonych z całego świata. Mowy były prawie wszystkie cykiem wygłaszane ku czci Matki Bożej. O Dzwonku Częstochowskim przemawiał Kanonik kościele Matki Boskiej Śnieżnej: Ksiądz Glorieux w Sekcyi prassy, zasypywany przez Księży z Polski i Czcicieli Maryi tysiącami oklasków. Jego Excellencya Książe Arcybiskup Symon i inni bawiący tu biskupi polscy z wielkiem uznaniem wyrażali się o Dzwonku jako wydawnictwie poświęconem czci Maryi Najświętszej w naszym kraju. Uczestnik Kongresu w Rzymie Ksiądz Kazimierz Grabowski.

W Austryi opłata roczna „**Dzwonka Częstochowskiego**" wynosi 12 koron. W Niemczech: 10 marek. W Ameryce 2 dolary 50 cent. (5 rubli).

Za ogłoszenia w „Dzwonku Częstochowskim" opłaca się na całej stronicy rub. 12, na połowie stronicy rub. 8, na czwartej części stronicy rub. 5. W miarę częstszych ogłoszeń i opłata za nie zniża się.

Listy i przesyłki pieniężne należy adresować w ten sposób:
Ksiądz Józef Adamczyk redaktor i wydawca „Dzwonka Częstochowskiego" pod Jasną-Górą w Częstochowie.